OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 14. 10. 33

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków niedziela 15 października 1933 Nr. 289

Dalsze ustępstwa na rzecz Niemiec

grożą pokojowi świata

Odmowna odpowiedź, jaką Niemcy otrzymali w sprawie zbrojeń w Genewie, wywołała wzburzenie prasy niemieckiej. Przebija również jednak pewne zakłopotanie, ale równocześnie tli iskra nadziei.

Niemcy twierdzą, że żądania ich wypływają z zawartych trak tatów i nie są to żadne nowe wa runki. Uważają, że wobec odmowy powstał poważny kryzys kon ferencji rozbrojeniowej, ale rów nocześnie wyrażają przekonanie, że konferencje, prowadzone w Rzymie, są nie mniejszej wagi, aniżeli konferencje genewskie. Niemcy otwarcie liczą na pomoc Włoch, które dotychczas nie wypowiedziały się w tej sprawie.

Prasa francuska i angielska nawołuje swoje rządy, by były nieustępliwe. Przy okazji krytykuje ona ostro dotychczasowe stanowisko swoich rzą dów wobec Niemiec. Prasa paryska wskazuje na błędy popełnione przez min. Paul-Boncoura i premjera Daladiera. Francja żadną miarą nie może się zgodzić na zmniejszenie swojego stanu armji podczas gdy Niemcy ciąg le się zbroją. Francja nie powinna ulec naciskowi, jaki wywierają na nią inne mocarstwa w pierwszym rzędzie Anglja i jej premjer MacDonald.

Pisma londyńskie z przykrością stwierdzają rozbieżność poglądów mię dzy premjerem Mac Donaldem a wice premjerem Baldwinem. Premjer zdradza jeszcze ciągle skłonności do dalszych ustępstw na rzecz Niemiec, pod czas gdy wicepremjer Baldwin słusznie wskazuje, że dalej już nie sposób iść.

Na podstawie wiadomości, któ re nadchodzą z Genewy, wynika, że angielski min. spraw zagranicznych Simon jest jednak skłonny do dalszych ustępstw. Wyrazić się one mają przedewszystkiem w skróceniu okresu próbnego z 4 do 2 lat, natomiast dalej przeciwstawia się dozbrajaniu Niemiec w tych kategorjach bro ni, których Traktat Wersalski nie przewiduje.

Francja zajmuje w dalszym ciągu stanowisko niezmienione, to znaczy przeciwstawia się skróceniu okresu próbnego i żąda stanowczo rozwiązania niemieckich organizacyj wojskowych.

Prasa dalej podkreśla, że Niemcy mają tylko odpowiedzieć „tak" albo „nie", żadne groźby w tej chwili nie pomogą. W obliczu takiej sytuacji rząd niemiecki zawezwał do Berlina swego delegata na konferencję rozbrojeniową Nadolnego celem odbycia ostatecznej narady przed poniedziałkowem posiedzeniem konferencji. Na po siedzenie to wyjechał z Warszawy min. Beck, który wrócił do Warszawy na kilka dni w związku z wizytą min. Titulescu.

Nowa „Czarcia wyspa"

WASZYNGTON (PAT). — Według oświadczenia prokurato ra generalnego, Stany Zjednoczo ne będą miały swoją „Czarcią wyspę". Będzie nią pustynna wy spa Alcatraz, niedalego San Francisko. Deportowani tam będą niebezpieczni przestępcy, jak gangsterzy i porywający w celach okupu.

Niezwykły samolot

PRAGA. (PAT). Jedna z tutejszych agencyj prasowych podaje, że niejaki Paweł Ball z Jerabina na Słowaczyźnie wynalazł nowy typ samolotu, który posiada wszystkie własności helikopteru, może on startować z miejsca prostopadle i zatrzymywać się w czasie lotu na jednem miejscu, dalej zabezpieczony jest przed upad kiem, nawet gdy motor w powietrzu przestanie działać, jak również w ra zie dostania się w wir powietrzny i t. p. Samolot ten ma być w najbliższym czasie wypróbowany przez znawców.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar 5.92, rubel zło ty 4.62. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza. Obroty akcjami b. małe.

Hitlerowcy-bandyci

Ludność polska w W. M. Gdańsku pod terorem

GDAŃSK (PAT) — Dn. 11 b. m. około godz. 8 wiecz. dwaj umundurowani hitlerowcy zjawili **się w restauracji Polaka Masy w** Ełganowie na terenie W. M. Gdańska, żądając litr wódki, za którą nie zapłacili. Następnie podeszli do drzwi, wołając czatujących na dworze 8-miu towarzyszy, **w tem 4-ch** umundurowanych szturmowców.

W restauracji odbywało się zebranie rolników. Hitlerowcy wyrzucili zebranych, poczem rzucali krzesłami po restauracji, rozbijając szyby, butelki, lampy i t. d. Obecni w panicznym strachu zaczęli opuszczać lokal. Niektórzy z nich ukryli się w prywatnem mieszkaniu Masy. Po zniszczeniu lokalu napastnicy wyszli na dwór. Po krótkiej naradzie wtargnęli do prywatnego mieszkania Masy, gdzie wyrzucili z łóżka dzieci i żonę Masy. Hitlerowcy odgrażali się przytem: „Wyczyścimy gniazdo polskie".

Po zniszczeniu mieszkania najstarszy z hitlerowców, który kierował całą akcją, zażądał od Masy obliczenia w ciągu kwadransa, wyrządzonych szkód, grożąc, że w przeciwnym razie każe go powiesić. Restaurator, korzystając z pierwszej sposobności, ratował się ucieczką.

Policjant Kanapke, do którego się zwrócił, oświadczył, że jest na urlopie i nic go ta sprawa nie obchodzi i polecił mu zwrócić się do swego zastępcy, zamieszkałego we wsi, oddalonej o 3 klm. od Ełganowa.

Masa po powrocie do domu stwierdził, że dom jest zupełnie spustoszony. Skradziono kasę restauracji, kasę szkolną oraz znaczną ilość towaru. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne.

Tegoż dnia, po zniszczeniu mieszkania Masy, hitlerowcy wdarli się do mieszkania Flisakowskiego, gdzie również zaczęli demolować lokal, grożąc bronią palną i krzycząc, że „dom polski najdalej za tydzień pójdzie z dymem i, że do poniedział ku nie może pozostać w Ełganowie ani jeden Polak".

Powyższy akt niesłychanego teroru nad ludnością polską w Ełganowie wywołał nietylko przygnębiające wrażenie, lecz wywołał paniczny wprost strach przed dalszemi napaściami.

Komisarz generalny w związku z temi napaściami zwrócił się natychmiast do Senatu gdańskiego, zastrzegając szczegółową i zasad niczą interwencję.

Sąd, oskarżeni i świadkowie przyglądali się

jak podpalano gmach Reichstagu

BERLIN (PAT) — W procesie o podpalenie Reichstagu odbyła się wczoraj o godz. 8 wiecz. wizja lokalna z udziałem głównych świadków, oraz wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Dymitrowa.

Wielki plac przed gmachem parlamentu Rzeszy zamknięty zo stał już w południe kilku kordonami policji, uzbrojonej w karabi ny. Dla trybunału, oskarżonych i obrońców oraz prasy wyznaczono miejsca, tuż koło rampy, oddzielonej przeciągniętemi przez plac sznurami.

Tłumy publiczności w milczeniu śledziły zdala przebieg wizji. Olbrzymi front budynków oświetlony był przez cały czas lampa mi łukowemi.

Oskarżonych, skutych kajdankami, eskortowali policjanci, trzymając końce łańcuchów w ręku. **Na zlecenie trybunału jeden z policjantów z łuczywem w ręku wdrapał się na balkon Reichstagu,** odtwarzając znaną scenę z zeznań Floetera, poczem drugi policjant z płonącą podpałką przeszedł kilkakrotnie za szybami sali restauracyjnej.

W drodze do Ameryki

pod wagonem kolejowym

PARYŻ (PAT). — Według do niesień z Hawru policja tamtejsza zatrzymała 18-letniego Józefa Kucińskiego, który odbył podróż pod wagonem kolejowym z Warszawy przez Wiedeń, Innsbruck, Paryż do Hawru.

Kuciński przybył przed 5 laty z Ameryki i obecnie pragnął tam powrócić. Nie mając dosta tecznych środków finansowych, odbył podróż do Havru w ten sposób i został aresztowany w chwili gdy usiłował przedostać się potajemnie na jeden ze statków amerykańskich.

Gaz, który wszystko niszczy

Nawet maski nie chronią przed śmiercią

PARYŻ (PAT). — Piątkowy „Le Matin" donosi, że dyrektor Instytutu Chemicznego w Clemont - Ferand prof. Bert wynalazł przypadkowo nowy gaz trujący, odznaczający się niezwykłą siłą.

Jest to odpowiednik iperytu i lewizytu. Doświadczenia, dokonywane na zwierzętach, wykazały, że żadna maska przeciwgazowa nie będzie mogła zabezpieczyć przed strasznemi skutkami działania gazu, który atakuje nietylko drogi oddechowe, ale również tkanki i komórki.

Nowy gaz, jak również płyn, wydzielający ten gaz, są bezbarwne.

Śmiercionośne ognie sztuczne

MADRAS (PAT). — W fabryce ogni sztucznych wpobliżu miasta nastąpił wybuch, skutkiem którego 6 osób zostało zabitych, a 8 ciężko rannych. Fabryka uległa zniszczeniu. Jak przypuszczają, pod gruzami znajduje się 10 osób.

Ameryka ku czci Pułaskiego

NOWY JORK (PAT) — W wypełnionej sali nowojorskiego Towarzystwa Historycznego, odbyła się uroczystość odsłonięcia portretu Pułaskiego, ofiarowanego temu Towarzystwu przez „Pu łaski military club", do którego należą oficerowie armji amerykańskiej pochodzenia polskiego.

Po odczycie historycznym o Pułaskim konsul generalny Marchlewski udekorował Zabriskiego **krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta".**

NOWY JORK (PAT) — W stanie New - Jersey odbyła się przy udziale kilkudziesięciu tysię cy osób imponująco uroczystość inauguracji wielkiej autostrady, zbudowanej kosztem 19 miljonów dolarów, łączącej miasta Newark — Jersey City. Autostrada nosi nazwę „Pulaski Skyway"

Po odsłonięciu tablicy pamiąt kowej, gubernator stanu odebrał defiladę oddziałów wojskowych **i stowarzyszenia weteranów.**

„Konkurencyjna" Liga Narodów w Ameryce

MEXICO CITY (PAT) — Rząd republiki Salvadoru wystąpił z projektem utworzenia przez kraje obu Ameryk własnej Ligi Narodów kontynentu amerykańskiego oraz własnego trybunału sprawiedliwości międzynarodowej.

Rząd Salvadoru postawił formalny wniosek, by sprawa te weszła na porządek dzienny obrad 7-go kongresu panamerykańskiego, który zbierze się **w Montevideo w grudniu b. r.**

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok

w sprawie zajść w Żywcu

KRAKÓW (PAT) — W Sądzie Apelacyjnym zapadł wczoraj wyrok w procesie przeciwko J. Ferensowi i 30 współoskarżonym, skazanym przez Sąd Okręgowy w Wadowicach za udział w zajściach antyżydowskich w żywieckiem.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok I-ej instancji w stosunku do pierw szych 24 oskarżonych, osk. J. Ferensowi obniżył karę z 3 lat do 2 i pół, uniewinniając go z zarzutu podburzania, osk. Poskłoncowi obniżył karę z 9 na 4 mies., zawieszając jej wykonanie na lat 5, wreszcie w stosunku do ostatnich 5 oskarżonych zmienił kwalifikację czynu, pozostawiając ten sam wymiar kary.

Wyroki skazujące w procesie „kozoderskim"

TARNÓW (PAT) — Wczoraj o godz. 7 wiecz. sąd, rozpatrujący sprawę o zajścia w Kozodrzy, wydał wyroki, skazujące oskarżonych na kary więzienia od 6 do 10 miesięcy.

Sąd postanowił w stosunku do dwóch oskarżonych uchylić areszt śledczy, a wszystkim oskarżonym zaliczyć więzienie prewencyjne.

Robotnik żyrardowski

wobec Pożyczki Narodowej

Kim jest robotnik żyrardowski, tak haniebnie traktowany przez obecnych właścicieli fabryki żyrardowskiej, to sie pokazało w całej pełni podczas akcji pożyczkowej. Pracujacy i bezrobotni, a nawet starzy emeryci, pośpieszyli ze swoim wdowim groszem, aby spełnić obywatelski obowiązek wobec swego państwa. Ta postawa ubogich pracowników godna jest podziwu.

Nieliczni już i ciągle dziesiątkowani robotnicy żyrardowscy, pracujący obecnie, niezależnie od indywidualnego nabywania obligacyj pożyczkowych zakupili zbiorowo obligacyj za 2.400 złotych. Niedość na tem, ci ubodzy ludzie odrazu zrzekli się prawa własności do tych obligacyj, przeznaczając połowę tej sumy na szkolnictwo powszechne, połowę zaś na obronę morską.

Jeszcze bardziej wzrusza czyn robotników z robót publicznych, prowadzonych z Funduszu Pracy przez Starostwo i Magistrat m. Żyrardowa w odległości dziewięciu kilometrów od miasta. Ci ludzie to wyłącznie ojcowie rodzin, gdyż kawalerowie na robotach publicznych nie znajdują pracy. Jest to akcja mająca na celu ratowanie bezrobotnych przed nędzą ostateczną. Na robotach tych ci robotnicy zarabiają po 9 złotych tygodniowo. I oto partja tych robotników zakupiła ze składek dwie obligacje stuzłotowe, również zrzekając się odrazu prawa własności do nich i przeznaczając sumę pożyczkową na jakikolwiek cel społeczny według uznania Starostwa i Magistratu m. Żyrardowa.

Emeryci fabryki żyrardowskiej, ludzie z pogranicza nędzy najskrajniejszej, bo niektórzy z nich po długich latach pracy pobierają zaledwie dziesięć złotych miesięcznie, a nawet mniej, nie chcieli pozostać za innymi i ze składek groszowych zakupili jedną obligację za 50 złotych, przeznaczając jej wartość na cel społeczny.

Nie chodzi tu o sumę, ale o ten szlachetny gest i tę postawę tak piękną wobec państwa i społeczeństwa. Stosunek ludności żyrardowskiej do Pożyczki Narodowej ujawnił się w całej pełni w wigilję pierwszego urzędowego dnia pożyczki. Utworzył się wielki pochód, liczący dwanaście tysięcy uczestników z kilkudziesięciu transparentami pięknie i efektownie oświetlonemi, z pochodniami i z orkiestrami. Cała ludność robotnicza, tak ciężko doświadczona, wzięła udział w tej manifestacji.

Łatwo wyobrazić sobie jakie olbrzymie sumy byłyby wpłynęły do skarbu Państwa, gdyby wszystkie sfery bogate i zamożne były ujawniły tyle poczucia obywatelskiego, ile go okazał prosty ubogi robotnik żyrardowski. Od szeregu lat systematycznie redukowany z fabryki i wyzyskiwany na wszelki sposób, umie dosłownie od ust sobie odjąć, aby spełnić obowiązek wobec tego społeczeństwa, w które wierzy niezłomnie, jako w potęgę, która nie opuści go w jego walce o prawo do pracy i życia.

Kłócili i godzili się po pijanemu

W Milanówku na dancingu „Władysławówka" zawiązała sie wielka nienawiść między p. Brandtem, a Wiesławem Kalksteinem, synem właściciela willi. Poszło o urodziwą dziewczynę, p. Stanisławę M. Najpierw wynikło starcie słowne i zanosiło się na grubszą awanturę. Zażegnano ja jednak, propozycją, aby młodzi panowie omówili na zajutrz sprawę na trzeźwo. Nastąpiło spotkanie. Nie obeszło się bez wódki. Wódka jednak nie godzi przeciwników. Co miało się odbyć poprzedniego dnia, nastąpiło teraz. Brandt po pijanemu rzucił się z nożem na Kalksteina i zranił go śmiertelnie. Sprawa o to odbyła się w Grodzisku Mazow. i sąd skazał Brandta na 3 lata więzienia.

Sfałszowane weksle na 200.000 zł.

zawiodły aferzystę na ławę oskarżonych

Za fałszerstwo weksli na 200 tysięcy złotych stanął wczoraj przed sądem bogaty przemysłowiec warszawski, Józef Miszczorek, współwłaściciel fabryki chemicznej „Ege" i szwagier jednego z poznańskich fabrykantów perfumerji.

Według aktu oskarżenia, Miszczorek fałszował weksle stale od trzech lat.

Najpierw podrobił 68 weksli na sumę 150,000 złotych, przystawiając fałszywe pieczęcie Kasy Chorych, podrabiając na nich nazwiska wystawców. Wszystkie te sfałszowane weksle puścił w ruch, dyskontując w poważnych bankach, gdzie uchodził za solidnego człowieka.

Później podrobił jeszcze 42 weksle po 1000 złotych, również rzekomo pochodzące z Kasy Chorych i te oddał różnym prywatnym dyskonterom.

Miszczorek nie przyznaje się do winy, twierdząc, że weksle dał mu przyjaciel Muszyński, celem zdyskontowania. Gdy okazało się, że weksle są fałszywe, Muszyński miał się zastrzelić.

Takie tłumaczenie Miszczorka, prokurator uważa za nieprawdziwe. Znawcy grafologii nie doszli dotąd do jednomyślnej opinji, czy podrobienie weksli było dokonane ręką Miszczorka. Sensacyjny ten proces będzie trwać jeszcze we wtorek.

Sal był dwukrotnie karany za przemyt

Wczoraj sąd zakończył badanie świadków. Odczytano wyroki Sala, z których wynika, że był on dwukrotnie karany za przemytnictwo i raz za nielegalne przekroczenie granicy.

— To wszystko nieprawda, — krzyczy Sal.

Nadkomis. Chromański z urzędu śledczego w Katowicach stwierdził, że wydawał Bachrachowi przepustki do Niemiec jako informatorowi Straży Granicznej ,co sprzeczne jest z zeznaniami innego świadka, iż Bachrach jeździł zagranicę tylko jako delegat Banku Cukrownictwa, aby obserwować przemyt sacharyny do Polski.

Na tę okoliczność sąd zarządził konfrontację. Po złożeniu korzystnych zeznań o Bachrachu przez b. nacz. urzędu śledczego w Warszawie, adw. Sonenberga, sąd dowiedział się, że Sal ma jeszcze 3 inne sprawy o przemyt.

Żonobójca i podpalacz

jest niepoczytalny

Sąd apelacyjny już drugi raz zrzędu rozpatrywał sprawę potwornego żonobójcy i podpalacza, Józefa Jabłońskiego, którego straszna zbrodnia wywołała powszechne oburzenie w Mokotowie.

Jabłoński notoryczny alkoholik i nicpoń, miał żonę ciężko chorą i nie wstającą zupełnie z łóżka. Pod wpływem zamroczenia alkoholowego, po całonocnej pijatyce i po „poprawieniu" jeszcze nad ranem, popadł w białą gorączkę i wróciwszy do domu, zadusił żonę, a sam zaczął polewać meble naftą i podpalił. Gdy płomienie obejmowały już mieszkanie, szaleniec położył się na kanapie i zaczął sobie opalać włosy płonącą gałązką choiny.

Wydobywający się dym zaalarmował sąsiadów, którzy włamali się do środka, pobili zwarjowanego Jabłońskiego i pożar ugasili. Jabłońskiej nie udało się już uratować.

Niesamowitego zbrodniarza, który zdradzał wszelkie cechy degeneracji na tle nadużywania **wódki, sąd skazał na 15 lat więzienia.**

Sąd apelacyjny zaś karę tę zatwierdził, odmawiając obronie prawa powołania lekarzy-psychjatrów, ponieważ z historji sprawy można wnosić, że Jabłoński rozmyślnie wprawił się w zamroczenie alkoholowe, **żeby łatwiej popełnić zbrodnię.**

Sąd Najwyższy uchylił jednak ten pogląd, uznając, że w sprawie Jabłońskiego należy się głos psychjatrom.

Że lekarze mają tu rzeczywiście coś do powiedzenia, okazało się podczas pobytu Jabłońskiego w więzieniu obrońca który miał trudności ze zdobyciem dowodów nienormalności Jabłońskiego, otrzymał ostatnio wiadomości, że ten zbrodniarz szykował zamach samobójczy, dowodzący o chorobie umysłowej. Oto dostawszy zapałki, Jabłoński chciał spalić się żywcem, zebrał kupę słomy, podpalił ją i położył się w ogniu.

Pożar rychło spostrzeżono i wyciągnięto skazańca mocno poparzonego z wieloma ranami na całem ciele, które pokazywał **wczoraj lekarzom.**

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 D. c. muzyki z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,50 Przegląd prasy. 11,45 Komunikat. 11,50 Wiadomości bieżące. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka hiszpańska. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka z płyt. 15,30 Komunikat. 15,40 „Słowo w kształcie serca". 15,55 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowy". 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert solistów. 17,50 „Wiadomości ogrodnicze". 18,00 Odczyt p. t. „Jak powstają polskie samoloty". 18,20 Transmisja z Konserwatorjum. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Hypochondryk". 19,45 Dziennik wieczorny. 20,00 Rewja Orkiestry P. R. 21,00 Skrzynka pocztowa. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,10 Muzyka taneczna z kawiarni i dancingu „Adria". 23,00 Wiadomości meteor. Komunikat policyjny. 23,05 I[illegible]szy ciąg muzyki tanecznej z dancingu „Adria".

Wesoły Kącik

KOLEDZY



Przy stoliku restauracyjnym siedzi pan Piotrowski z kolegami. Przez szybę wystawową zagląda jego żona i mały synek.

— Widzisz, — mówi pani Piotrowska — wypłatę odebrał i już drań pije. A jutro na obiad nie będzie. Ładnego ty masz ojca!

— Co się mama mnie czepia? — mruczy malec. — Nie trza było za pijaka zamąż wychodzić.

— Poczekaj tu synuś. Już ja mu pokażę. Ja go drania nauczę!

Po chwili w restauracji słychać płaczliwy głos pani Piotrowskiej:

— Wszystko moczymordo przepijasz, wszystko! Cała tygodniówka znów pójdzie!

Przy stoliku zamieszanie.

— Pani Piotrowska niech się pani uspokoi — łagodzą burzę koledzy pana Piotrowskiego. — Może jajeczko dla pani, albo minogie... Kelner kieliszek dla pani Piotrowskiej. Uważasz pani, obgadać różne sprawy musieliśmy...

Koledzy nalewają kieliszki.

— Za zdrowie pani Piotrowskiej.

Pani Piotrowska pije, nie przestając płakać. Po drugim kieliszku ociera łzy. Po piątym się uśmiecha. Po dziewiątym zgadza się z panem Kolasińskim, kolegą męża, zatańczyć oberka...

— Widzisz — trąca pana Piotrowskiego kolega — jakieśmy ci babę ugłaskali? Jak kolegi dobre, to wszystko zrobią.

Tymczasem na ulicy mały Stasio się nudzi. Zagląda przez szybę.

— Ładny szpas — mruczy — matka też wlana. Wszystkie rodzice mi się urżnęli. W ładne ja rodzinę wpadłem. Czekajcie pijaki, ja was nauczę.

Stasio wpada do restauracji.

— Matka, co jest? Ja bez kolacji, a wy tu jak świnie trąbicie? Cała tygodniówka znów pójdzie.

Pani Piotrowska zmieszana.

— Widzisz synu, kolegi tatusia prosili... Musięli obgadać...

— Rzeczywiście, matka nic nie winna — wtrąca się pan Kolasiński. — Siadaj mały... Kelner! Jajeczko dla chłopaka! Kieliszek też nie zawadzi...

— Oj moczymordy, moczymordy... — wzdycha Stasio i zasiada do stolika.

A o północy całe towarzystwo chwiejnym krokiem wraca do domu. Pan Kolasiński z panią Piotrowską i ze Stasiem na przedzie, a pan Piotrowski z kolegą za nimi.

— Uważasz, że rachunek zapłaciłeś, to zapłaciłeś — mówi kolega. — Należało się. Zgodę masz zato w rodzinie. Jak kolegi dobre, to wszystko zrobią.

Napoleon Sądek

Człowiek, który wygrał ćwierć miljona

Nie na każdem miejscu i nie ciągle spotyka się miljonerów, a zwłaszcza takiego miljonera, który stał się nim z dnia na dzień, z godziny na godzinę — przez los loteryjny. Jest to bardzo interesujące nawet wówczas, gdy nie chodzi o autentycznego miljonera, tylko o ćwierć - miljonera. A właśnie będąc przed kilku dniami we Lwowie spotkałem mojego znajomego, który w ostatnim dniu ciągnienia V klasy poprzedniej loterji wygrał na ćwiartkę losu ćwierć miljona złotych.

Przywitaliśmy się i opowiadał mi, jak to było. Na loterji grał od roku 1924, nie przepuszczał żadnej klasy i przez cały ten czas wygrał zaledwie dwa razy stawkę. Tymczasem interesy zaczęły iść coraz gorzej, żona poczęła mu robić coraz burzliwsze sceny, że gra na loterji to marnowanie pieniędzy, tak, że tą ostatnią szczęśliwą ćwiartkę kupił już w tajemnicy przed żoną. I udało się.

Takto upór, cierpliwość i wiara zwyciężyły. Gdyby nie wygrał, byłby biedniejszy o 10 zł. Jakkolwiek jest ciężko, ta strata nie zaważyłaby na jego losie. Wygrał i jest bogatym człowiekiem.

Ale u nas są zrzędy, wątrobiarze i pesymiści, którym nie można tego wytłumaczyć, którzy nie chcą zrozumieć, że warto grać na loterji, a jak rozumieją, nie chcą się do tego przyznać.

Sprawa o bałamucenie żony

Kolejarz Kazimierz Demale zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem śmiertelnego postrzelenia przed kawiarnią przy ul .Błońskiej 9, Stolarczyka.

Zajście wynikło na tle pretensyj współwłaściciela kawiarni, Skarżyńskiego, do jednego z kolejarzy o bałamucenie żony. Do sprzeczki wtrącił się Stolarczyk, któremu najpierw rozbito głowę butelką, a później zaczęto ścigać z rewolwerami. Posypały się strzały z kilku stron naraz. Jedna kula trafiła Stolarczyka pod łopatkę, druga — w jelita, której wcale nawet nie poczuł. Ta rana okazała się śmiertelna.

Demale, na którego Stolarczyk wcale nie wskazywał w przedśmiertnych zeznaniach oskarżony jedynie na podstawie znalezienia rewolweru, twierdził, że nie brał udziału w strzelaninie, a rewolwer tego dnia pożyczył znajomemu kolejarzowi na służbę. Bronili adwokaci Litauer i Margolis.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek

Obywatel polski zdał egzamin patrjotyzmu, pokrywając prawie trzykrotnie POŻYCZKĘ NARODOWĄ.

Dumni z własnego społeczeństwa oficerowie marynarki wojennej, oficerowie oddziałów wojska, przydzielonych do marynarki wojennej, podoficerowie, urzędnicy i funkcjonarjusze cywilni marynarki wojennej uchwalili ofiarować całość podpisanej przez nich Pożyczki Narodowej wraz z procentami na Fundusz Obrony Morskiej.

Dotychczas obliczona kwota ofiarowanych obligacyj wynosi ćwierć miljona złotych. Brak jeszcze danych z Flotyli Rzecznej, która odbywa ćwiczenia na Polesiu.

Marynarz polski spełnił swój obowiązek.

Wzywamy wszystkich, komu leży na sercu przyszłość i mocarstwowe stanowisko Polski, do naśladowania tego czynu marynarki wojennej.

Pokażmy, że nietylko marynarz zdaje sobie sprawę z konieczności obrony Polski na morzu.

O ile każdy obywatel ofiaruje na budowę floty same tylko procenty swoich obligacyj, otrzymamy dwadzieścia miljonów rocznie, co umożliwi planową rozbudowę marynarki wojennej.

Jesteśmy pewni, że ofiarność społeczeństwa nie ograniczy się do samych tylko procentów i popłyną ofiary w postaci obligacyj, które stworzą morską siłę zbrojną godną wielkiego narodu i zdolną odeprzeć każdy zamach na naszą całość i niepodległość.

Zgłoszenia należy kierować do Oddziału Propagandy Floty Wojennej, Warszawa, ul. Chałubińskiego 3 lub też do Wydziału Marynarki Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa, ul. Widok 10.

ZE ŚWIATA PRACY

Bezrobotny stanął na krawędzi nędzy, rozpaczy i oświadcza:

„Chcę się sprzedać za 10.000 złotych

aby zabezpieczyć byt żonie i wykształcić dzieci"

Na zakończenie naszej ankiety „Jak żyją bezrobotni" otrzymaliśmy list, który jest atakiem ostatniej rozpaczy. Bezrobotny pragnie się sprzedać w niewolę, aby za cenę swej wolności i zdolności do pracy zabezpieczyć byt rodzinie i wykształcenie dzieciom. Słowa jego brzmią tak tragicznie, przemawiają tak surowym, a zarazem okrutnym w swym cynizmie językiem chwili, językiem upiornego kryzysu, że dla przedstawienia prawdy trzeba, aby on sam mówił. Jemu też oddajemy głos, drukując list w całości.

Szanowny Panie Redaktorze!

Rozpacz moja nie ma granic i końca jej nie będzie dopóki Ty, Panie Redaktorze, nie przyjdziesz mi z pomocą.

Żeby się nie rozwodzić za dużo i przyjść prędzej do rzeczy, to proszę Cię, Panie Redaktorze bądź łaskaw, za pośrednictwem naszego pisma *sprzedaj moją osobę przez licytację, począwszy od sumy 10-ciu tysięcy złotych. Kto da więcej, tego będę własnością prawną w księgach rejentalnych zapisaną. Pieniądze dane za moją osobę na ręce rejenta będą przez tegoż przekazane dla mojej rodziny, składającej się z żony i trojga dzieci, na ich utrzymanie i kształcenie się.*

Różnicy dla mnie niema i nie będzie do kogo popadnę i gdzie mogę być wywieziony. Nawet zagranicę, to dla mnie nie stanowi różnicy.

Lat mam 39, wykształcenie 6 kl. gimnazjum i kursa fachowe. Jestem zdrów, energiczny, przedsiębiorczy, szybko orjentujący się, a także wesoły, dowcipny, słowem człowiek, któryby samodzielnie powinien żyć, a jednakowoż?

Pisząc to, jestem przy dobrem zdrowiu na duszy i na ciele. Zdaję sobie sprawę z każdego napisanego wyrazu i nie cofnę się przed swoim postanowieniem.

A teraz, Łaskawy Panie Redaktorze, proszę czytać dalej co mnie do tego postanowienia skłoniło:

Jestem bez pracy i bez środków do życia od 2 lat. Pisałem do różnych instytucyj rządowych i prywatnych, prosząc o jakąkolwiek pracę. Wypisałem parę liber papieru na podania i nic z tego. Ostatnio nawet zwróciłem się z rozpaczliwą prośbą do Pana Prezydenta Rzplitej (gdyż myślałem, że jako byłemu więźniowi politycznemu z czasów carskich, który przeorał kajdanami ziemię od Kielc aż do „Krestow" petersburskich, byłemu ochotnikowi Armji Polskiej z 1914 i 1920 roku, będzie przyznane prawo łaski i przywrócona praca, z której zostałem zwolniony bez podania przyczyn t. j. na mocy § 125 (kolejowy). Odpowiedzi nie otrzymałem.

Tymczasem w domu straszny głód i nędza się panoszą. Cóż mam robić dalej? Czy mam zostać bandytą, złodziejem, opryszkiem? To nie leży w moim charakterze! Może żebrakiem z wyciągniętą ręką? O, nie, nigdy!

Lepiej mi będzie na duszy, gdy zostanę czyimś niewolnikiem, aniżeli zbrodniarzem, lub żebrakiem!

A czy Pan Redaktor myśli, że mnie może kto pożałuje z rodziny?

Niema obawy! Dano mi to do zrozumienia już dawno, że nie jestem potrzebny, a dostarczanie pieniędzy jest moim obowiązkiem. Niech więc otrzymają pieniądze za moją niewolę, aby tylko dzieci nie były głodne i miały możność uczyć się dalej. Ja ze spokojnem sumieniem mogę iść dokąd mnie losy przeznaczą.

Gdybym był Chińczykiem, sprzedałbym dzieci dla ratowania siebie, a że jestem Polakiem, chcę sprzedać siebie dla ratowania dzieci i to koniecznie, bo innego wyjścia nie mam.

Na pewno Pan Redaktor chciałby wiedzieć, jak żyłem i żyję przez ten czas mojego bezrobocia?

Otóż zaraz po utracie stałej pracy na kolei zarejestrowałem się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy. Uzyskawszy książeczkę, jako bezrobotny pracownik umysłowy, miałem prawo do otrzymywania pomocy z Komitetu Bezrobocia, to znaczy: 28 kilo chleba, 1 kilo słoniny i 80 kilo węgla, to jest porcja miesięczna którą się człowiek żywił i ogrzewał.

Gdy się pomoc ta skończyła na wiosnę, to korzystałem z ogródka, którym mnie przypadkowo los obdarzył, bo już nikt nie chciał dotknąć się tego kawałka ziemi. Był to jałowy piasek i nic na nim nie rosło. Piach ten użyźniłem własnym potem. Otóż te 200 metrów kwadratowych ogródka żywiło mnie dotychczas marchwią, burakami, sałatą, fasolą i t. p.

Wszystkiemu bywa koniec, więc i ogródek się wyczerpał. Myślałem, że przy tej pracy, jaką włożyłem w ogródek, jeszcze wyrosną dla dzieci jakie buciki lub ubranka, albo na książki się wygrzebie parę groszy z niego, niestety, dał tylko jeść i to bardzo skromniutko. Nic więcej!

Wstrzymywałem się z pisaniem aż do dnia dzisiejszego, myśląc, że, po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi z Zamku, nie będę potrzebował pisać i wyjawiać przed światem mojej tragedji życiowej, lecz stało się inaczej.

Cóż mi więc pozostało, Łaskawy Panie Redaktorze, jak nie droga do Ciebie, aby za pośrednictwem naszego kochanego pisma, które broni pokrzywdzonych, znalazł się ktoś o tyle łaskawy, aby mnie kupił, jako niewolnika dla siebie, a ja żebym mógł przez to zabezpieczyć rodzinie kawałek stałego kęsa chleba.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor nie odmówi mej błagalnej prośbie i jak najprędzej zrealizuje moje pragnienie bo innego wyjścia nie mam.

Bronisław Książeński
(Białystok)

Drogi Panie Bronisławie! Przejęci do głębi Pańską niedolą, uczyniliśmy to, co jest w naszej mocy: Podaliśmy do publicznej wiadomości, że w Białymstoku jest człowiek, którego kryzys tak dotkliwie zniszczył, iż gotów jest się sprzedać. Pańskiego życzenia, aby ogłosić licytację, spełnić nie możemy. Rozpacz Pana jest wielka, lecz nie okupi jej Pańska niewola. Ratunku trzeba szukać gdzie indziej. Jest Pan zdolny do pracy — ta praca musi się dla Pana znaleźć!

Z Pańską niedolą idziemy do naszych Czytelników. Pan nam zaufał, my wierzymy w Rodzinę Czytelniczą! Czytelnicy! Czy pozwolicie, aby człowiek, który gotów się sprzedać dla ratowania żony i dzieci, ginął marnie? Czy obojętny jest Wam los człowieka wynędzniałego i zrozpaczonego?

Nie! Więc każdy we własnym zakresie niech poszuka możliwości ratunku. My chętnie podejmiemy się pośrednictwa, aby zrozpaczonemu donieść radosną nowinę, że jest dla niego praca, że nie potrzebuje się sprzedawać, aby dzieciom dać stały kęs chleba! Będzie to wspaniały czyn obywatelski, dzieło ofiarne, które przyniesie pożytek społeczny!

Do dzieła więc, Drodzy Czytelnicy!

O łączność przywódców związkowych z masami

Z okazji „Dnia Pracownika Umysłowego" pisaliśmy niedawno, że organizacje pracownicze wskutek bierności mas ograniczają w wielu wypadkach swą pracę do reprezentacji i w ruchu zawodowym, który mógłby mieć wpływ na kształtowanie się rynku pracy, nie biorą udziału. Wskazywaliśmy wówczas na zło, które tkwi w tem, że pracownicy nie widzą własnego interesu w istnieniu zwartego frontu świata pracy, którego siłą niespożytą są karne szeregi organizacyjne.

To jest jedna strona medalu, na której wypisane są grzechy pracowników niezrzeszonych. Na drugiej stronie tkwią błędy przywódców związkowych. Ciężkie błędy, dla idei organizowania klasy pracowniczej bardzo niebezpieczne!

Przywódcy związkowi przywykli do roli dyskonterów, którzy bez kontroli mas dyskontują weksel prestige'u organizacyjnego, wystawiony im przez biernych członków in blanco. Zżyli się z rolą dyktatorów, którą im narzuca drobna zwykle liczba wyborców, systematycznie zjawiających się na walne zebrania, gdy dokonywane są wybory władz.

System wotowania przez aklamację wobec braku opozycji z inicjatywą, a choćby tylko opozycji, któraby wnosiła czynnik kontroli i skłaniała do rewizji poczynań zespołowych — prowadzi do lichej selekcji władz związkowych i wypycha na czoło (poza wyjątkami) bądź miernoty, bądź ambitne jednostki, które tylko w rzadkich wypadkach potrafią grać pierwsze skrzypce. Zwykle koncertują solo!

Przywódcy związkowi tak przywykają do swych prezesur, sekretarjatów i innych mandatów, że nawet po pewnym czasie wyobrazić sobie nie mogą, aby te urzędy kto inny mógł godnie piastować.

Wskutek wadliwego doboru osobowego ciał kierowniczych robota związkowa wpada w tępy szablon, przypomina kierat, prowadzony przez cugantów. Z ogniem po elekcji, narowista galopada przed wyborami, koślawem potykaniem się przez rok długi!

I nic dziwnego, że w tych warunkach przywódcy związkowi upodobniają się do Ludwika **XIV, który we własnem mniemaniu był początkiem i końcem państwa. Parlament? Przesąd demokratyczny! Z równem powo**dzeniem nasi przywódcy związkowi mogliby ryzykować twierdzenie, że są początkiem i końcem organizacji. Walne zebranie? Przesąd „dołów"!

O najważniejszych działach pracy zespołowej decydują jednostki, kaptowane dla określonego celu przez tę, czy inną orjentację. I dlatego jesteśmy świadkami takich dziwowisk, że dla uchwalenia groszowej podwyżki składek członkowskich zwołuje się zebrania ogólne, a dla zaciągnięcia zobowiązań stokrotnie cięższych wystarcza decyzja przywódców. Dla przybicia gwoździka potrzebna jest uchwała kongresów—dla budowy gmachów akces prowodyrów. Gwoździkami trzyma się masy w ryzach — po gmachach, jak po stopniach, idzie się do karjery...

A skutek? Jednostki rosną, na drożdżach związkowych, organizacje cierpią na uwiąd starczy. Zaiste, czas ostatni, by przywódcy związkowi wzięli sobie łączność z masami za obowiązek pierwszy!

(Zdz. W.)

Elementarz prawa pracowniczego

UMOWA O PRACĘ, A SŁUŻBA WOJSKOWA

W związku z licznemi nadużyciami pracodawców, którzy wypowiadają umowę o pracę pracownikom i robotnikom powołanym do czynnej służby wojskowej, Ministerstwo Opieki Społecznej zwróciło się do wszystkich inspektoratów pracy z zaleceniem zwracania uwagi na przestrzeganie ustawy.

W myśl art. 68 tej ustawy umowa o pracę nie może być przez pracodawcę wypowiedziana, ani rozwiązana z powodu powołania pracownika do czynnej służby wojskowej, jak również w czasie między chwilą powołania a chwilą odbycia tej służby, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwanie conajmniej sześć miesięcy.

Takie samo postanowienie obowiązuje na wypadek powołania do ćwiczeń i do służby wojskowej w razie mobilizacji lub ze względu na bezpieczeństwo Państwa, z tą różnicą, że nie ma wymogu, by stosunek pracy w chwili powołania trwał nieprzerwanie conajmniej sześć miesięcy.

INSPEKCJA PRACY

W ostatnich dniach rozeszły się pogłoski o mającem nastąpić wyłączeniu Inspekcji Pracy z pod kompetencji Ministerstwa Opieki Społecznej i włączeniu do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Według informacyj, otrzymanych z miarodajnego źródła, dowiadujemy się, że pogłoski te nie odpowiadają rzeczywistości. Projekt zmiany nie był opracowany, ani brany pod uwagę, w projekcie reorganizacji obu ministerstw.

Pogłoski tego rodzaju są lansowane przez czynniki, dążące wszelkiemi siłami do zlikwidowania Ministerstwa Opieki Społecznej, wychodząc z założenia, że nawet ten słaby nacisk na przedsiębiorców, wyzyskujących świat pracy, stanowi duży hamulec na zachłanne apetyty pracodawców.

Ruch zawodowy

KRAWCY

Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce, zwołuje ogólnokrajowy zjazd Związku, który odbędzie się dnia 15 b. m. o godz. 10,30 rano, w Warszawie, przy ul. Orlej 10 m. 3.

Porządek obrad Zjazdu: 1) zagajenie i wybór prezydjum Zjazdu. 2) „Obecna sytuacja gospodarcza" — referat posła A. Pąc[illegible]. 3) „Akcja ideowa i organizacyjna ZZZ" — referat red. J. Szuriga. 4) „Sytuacja w przemyśle odzieżowym i program działalności" — zreferuje sekretarz generalny St. Midzio; 5) Sprawozdanie finansowe Związku — złoży skarbnik J. Sobolewski; 6) Uzupełniające wybory do Komisji Rewizyjnej i wybór Sądu Związkowego; 7) **Wnioski i rezolucje.**

Poradnik pracowniczy

P. U. W. pyta: Kto jest odpowiedzialny wobec pracownika za niezgłoszenie go do ubezpieczenia od wypadków?

Odpowiedź: Przedsiębiorstwo odpowiada za szkodę wyrządzoną przez niezgłoszenie wypadku przez kierownika przedsiębiorstwa. Pracownik, który wypadku nie zgłosił, nie ponosi konsekwencji w razie utraty renty od Zakładu.

P. Kazimierz N. pyta: Czy pracodawca ma obowiązek zezwalania na pracę przez cały okres próbny pracownikowi umysłowemu?

Odpowiedź: Nie, gdyż może on nie wykorzystać całego okresu próbnego, a zwolnić w tym okresie za uprzedniem 2-tygodniowem wypowiedzeniem na każdego 1-go i 15-go.

„Zwolniony" pyta: Czy odprawa z tytułu rozwiązania stosunku służbowego podlega podatkowi dochodowemu?

Odpowiedź: Tak, gdyż wynika ze stosunku służbowego (okólnik M. Sk. z dn. 31.III.1933 r. LD. 12701/2/33).

Działacz spółdzielczy pyta: Czy, jako członek Zarządu Spółdzielni podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby?

Odpowiedź: Nie — ob. wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego l.rej. 2592/30 z d. 21 grudnia 1932.

„Czytelnik z Pragi" pyta: Czy za dyżury ponad czas normalnej pracy należy się dodatkowe wynagrodzenie, chociaż regulamin pracy w zakładzie dodatkowego wynagrodzenia nie przewiduje?

Odpowiedź. Należy się (wyrok Sądu Najwyższego I C. 1835/31 z d. 4. II. 1932 r.).

„Pracodawca abonent" pyta: Czy podatek dochodowy, uiszczony za personel, należy do kosztów potrącalnych od dochodu przedsiębiorcy?

Odpowiedź: W myśl art. 6 ust. I ust. o podatku dochodowym (ob. też okólnik M. Sk. LD V 1044/2/31 w nr. 7 Dz. Urz. Min. Skarbu z 1931 r. i wyrok N. T. A. l.rej. 3600/27) wydatek ten jest z dochodu potrącalny.

J. K. adw.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Ale ten starszy był nie taki głupi. Udawał chyba tylko, że niby nie patrzy. Bo kiedy Jadomkowska chciała podejść do kredensu, pchnął na nią pana Józia, nie wypuszczając jego ręki, że ten zwalił się na nią, jak kłoda drzewa i Jadomkowska upadła na ścianę.

— Po nóż się pani zachciało? — krzyknął policjant. — No, no! Stój, drabie, spokojnie, bo tak pysk stłukę, że cię koledzy nie poznają! Jadomkowska, siąść tam na krześle! Tak!... A ty, na wszelki wypadek, dawaj łapki... — Wyciągnął z kieszeni żelazne obrączki i założył kajdanki na ręce pana Józia. — Będziesz spokojniejszy... Możesz sobie też usiąść. Obrzydliwość trzymać takie łapy!... Siedź, mówię ci, spokojnie!

Chciałam się go spytać, gdzie jest Jerzy, ale nie śmiałam.

Czekałam z niecierpliwością, kiedy zabierze wszystkich i będę mogła biec do swego Jerzego!

Kuźmiński wyprowadził wreszcie z innych pokojów dwóch mężczyzn i obie dziewczyny

— Dokumenty mają w porządku! — zameldował.

— Mogą panowie iść! — zwrócił się do nich starszy. — Kuźmiński, przynieście palta dla towarzystwa, żeby się nam nie pozaziębiali. Jeszcze ranki chłodne!

Narzuciliśmy palta na ramiona. Wyprowadzili nas wszystkich. I mnie razem z nimi.

Jadomkowska szła naprzód z panem Józiem, zaraz przy nich Kuźmiński, ja ztyłu ze starszym, a przed nami Ziutka i Dzidka. Rozglądałam się na wszystkie strony, czy czasem gdzie nie zobaczę Jerzego. Ale nigdzie go nie było na ulicy.

— Pewnie czeka na mnie w komisarjacie — myślałam.

Nie słuchałam nawet wiele tego, co mamrocze Jadomkowska, a gadała takie rzeczy, że kiedy indziej to chybabym spaliła się ze złości i ze wstydu.

Z jej gadania wychodziło, że jestem ulicznica, złodziejka, która już nieraz siedziała w więzieniu razem ze swoim kochankiem, bandytą i alfonsem.

— Dopiero przed godziną znalazłam swoje rzeczy w jej koszyku! Jeszcze ich nawet stamtąd nie wyjęłam! To będzie najlepszym dowodem, że mówię prawdę! — pyskowała.

Wygadywała jeszcze wiele, ale ja myślałam o Jerzym.

Jeszcze nie wierzyłam, że wrócił! Że to naprawdę był Jerzy!

Szłam przez ulicę, jak pijana! A w duszy tak mi było wesoło, że gdybym nie wstydziła się ludzi, których już było coraz więcej na ulicy i tego, że idę z policją, to śpiewałabym na całe gardło, całą piersią! Zapomniałam już zupełnie wszystko, co przecierpiałam, zapomniałam o bólu, o tem nawet, że jeszcze chwilka, a jużbym nie żyła!

Jakto nigdy nie można zwątpić! Jak to nigdy nieolno tracić nadziei!

Kiedy sobie pomyślę, że gdybym się pośpieszyła z odebraniem sobie życia, to Jerzy zastałby na bruku tylko moje pokrwawione ciało! Cała się wstrząsnęłam na myśl o tem.

Nie, nie wolno sobie odbierać życia! Pan Bóg dał go człowiekowi, Pan Bóg może je zabrać, sam człowiek nigdy nie powinien krzyżować planów Stwórcy!

Jak tylko wprowadzili nas do komisarjatu, zaraz zobaczyłam Jerzego i chciałam podbiec do niego. Zagrodził mi drogę pan Józio.

— Panie władzo! Niech pan nie pozwoli im gadać ze sobą, bo się namówią! — zawołał.

Zaraz to podchwyciła Jadomkowska i zaczęła swoje głupie oskarżenie, że to niby ja z Jerzym okradliśmy ją i chcemy ją „wkopać"!

Obydwoje z panem Józiem narobili takiego wrzasku, że aż dyżurny przodownik złapał się za głowę. Wreszcie tupnął nogą i krzyknął:

— Milczeć! Tu nie dom publiczny!

Ale to niewiele pomogło. Jadomkowska gadała dalej to samo wkółko.

Posterunkowy podsunął do balustrady Ziutkę i Dzidkę.

— No, powiedzcie wy, jak to tam było?

—My nic nie wiemy, proszę pana komisarza!

— Słyszałyście, jak ten łobuz bił tą panią?

— Nie, my nic nie słyszałyśmy.

— Ale czego miałby ją bić?... — wtrąciła się Jadomkowska.

— Może to ten ją zbił — pan Józio kiwnął głową w stronę Jerzego. — Jego znają w Łodzi! On niedawno przyjechał do Warszawy! Tam wszyscy wiedzą, że to nożowiec!

— Cożeś pan zwarjował?! — zawołał Jerzy.

— Nie bądź, bratku, dla mnie taki cwany! Ja ci nie daruję tego, żeś mi odbił Helkę Latawca! Powiedziałem ci odrazu, że się zemszczę i zemszczę się! Będę kapusiem, odsiedzę swoje, ale i ty razem ze mną zgnijesz! A kto okradł Salomona na Bałutach? I potem kapował? Co? Może nie ty? A kto majchrem zajechał Antosia Kulawego? To on, panie władzo, jak pragnę wolności! Czekaj, bratku! Inaczej pogadamy! Za moją Helkę!

Zgłupiałam, kiedy to wszystko usłyszałam. A pan Józio wymachiwał skutemi rękami i gadał a gadał.

— Widzę, że zebrało się szemrane towarzystwo! Niech -no pan pokaże swoje dokumenty — zwrócił się policjant do Jerzego.

Jerzy wyjął z kieszeni portfel i podał paszport.

— Zagraniczny?... Skomorowski...

— Panie władzo, to lewy paszport! On się nazywa inaczej! — wołał pan Józio.

— Nikt się ciebie nie pyta!

— Niechże pan nie zwraca uwagi na brednie tego łobuza! — zawołał oburzony Jerzy. — Może pan każdej chwili sprawdzić! Proszę tylko zadzwonić do domu moich rodziców. Coprawda niema ich teraz w Warszawie, ale pewnie jest ktoś ze służby!...

— Wrabia się na kuzyna jaśnie państwa! — wtrącił pan Józio. — W Łodzi udawał syna fabrykanta i naciągał wszystkich!

— Dość tego! Koźmiński zaprowadźcie całe towarzystwo do aresztu! Tymczasem sprawdzimy i sprawa się wyjaśni!

— Ależ z jakiej racji mnie?! — krzyknął oburzony Jerzy.

— Musimy sprawdzić!

— Nie pozwolę się aresztować! Co to za postępowanie? — walił Jerzy pięścią w ogrodzenie.

— Niech-no pan trzyma ręce przy sobie! Spokojnie! Spokojnie! Sprawdzi się i pan będzie wolny. Taki porządny pan Skomorowski chodzi do dziewczyny ulicznej, do domku pani Jadomkowskiej? A kto panu dał adres?

—Dorożkarz mnie zawiózł z restauracji...

— I pan się nie wstydzi po lupanarach łazić?

— Chodzę tam, gdzie mi się podoba!...

— To narazie zaczeka pan tam, gdzie będzie się nam podobało, dopóki nie sprawdzimy, czy to prawda, co pan mówi!... Koźmiński odprowadzić wszystkich!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Rzuciła list do śmieci i przeczytała następny:

„Kochana Panno Geniu,

po naszej ostatniej rozmowie długo myślałem o Pani i chcę być z Panią zupełnie szczery. Nie obrazi Pani się chyba, gdy Pani powiem, że nie należy Pani do najpiękniejszych dziewcząt, ale ma Pani zato dużo ujmującego wdzięku, który jest więcej wart, niż lalkowata uroda. Zresztą, ja przecież już też nie jestem pierwszej młodości, więc też nie mam prawa wiele wymagać.

Co mi się w pani najwięcej podoba, to humor, wesołość. Z panią poprostu przez jedną chwilę człowiek się nie nudzi, a ja nudów boję się, jak ognia. Niestety, w mojej pracowni nie widzę dla Pani miejsca. Co lepsze posady są pozajmowane, a byle czego nie chcę Pani ofiarować. Przykroby mi było...

Mógłbym Pani umożliwić nabycie małej kwiaciarni wpobliżu mojego magazynu. Do sklepu przylega pokój mieszkalny, który możnaby pięknie umeblować. Miałaby Pani własny warsztat pracy, miłej i nietrudnej. Wieczorami przychodziłbym i umilalibyśmy sobie czas wspólnie, na mieście albo... na miejscu. Jest to dla Pani wielka karjera, a dla mnie byłaby największa rozkosz. Jedno słowo, a sprawa będzie ubita. Muszę zaznaczyć, że do niedzieli muszę dać odpowiedź w sprawie kwiaciarni dotychczasowej właścicielce, bo amatorów jest mnóstwo... i amatorek też, zapewne, nie zbraknie. Oddaję Pani wszakże pierwszeństwo.

W oczekiwaniu możliwie najszybszej odpowiedzi, pozostaję

szczerze oddany

R. Ryszkiewicz".

— Łotr, łajdak, kanalja! — syknęła Geńka. — I taki bydlak nie wstydzi się nawet podpisywać pod czemś podobnem własnem nazwiskiem. Ohyda!..,

List ten spotkał ten sam los, co poprzedni.

Trzeci list był znacznie spokojniejszy i krótki. Brzmiał:

„Panno Eugenjo,

owszem, znam Panią, jako doskonałą pracownicę. To też znalazłbym dla Pani pracę w moim magazynie. Niestety, czasy są takie ciężkie, że mogę płacić zaledwie grosze. Zato przynajmniej Pani ma pewność, że jako dawną koleżankę traktować będę Panią nie jako szefowa, lecz po przyjacielsku. A dobrze Pani wie, że to więcej warte, niż pieniądze. Wogóle daję Pani tę pracę tylko przez dawną naszą przyjaźń bo sama Pani wie, że teraz raczej się redukuje, niż bierze świeże pracownice. Jeżeli to Pani odpowiada, może Pani przystąpić do pracy natychmiast...

Z poważaniem

Stefanja"

— Pomyślałby kto.. Stefanja.. i na „Pani" jest ze mną — ironizowała Geńka i opowiedziała — To moja dawna koleżanka, którą szefowa wyrzuciła za wybitnie nieprzyzwoite prowadzenie się. Przychodziła do pracy rano pijana po nocy spędzonej na dancingu, albo Bóg wie, gdzie... Nazywaliśmy ją Stefka-Samolot, bo wciąż sama latała za mężczyznami: nie trzeba jej było wcale do tego specjalnie namawiać. I co ty powiesz? Znalazł się taki jeden, jak Ryszkiewicz i też jej kupił lokal, aby mogła sobie założyć własny magazyn. No i... jakoś się trzyma, bo wyzyskuje niemiłosiernie pracownice, płacąc im dosłownie grosze. A jaki fason trzyma!... Umyślnie pisze do mnie „na Pani", żebym ja jej przypadkiem nie powiedziała „ty"... Taka dziewka, jak Stefka-Samolot, ma szczęście!.. Wcale się do niej nie zwracałam o posadę. Powiedziałam jej tylko, kiedy mnie spotkała na ulicy, że gdyby słyszała o jakiej posadzie, aby mi dała znać... Chociaż... dla początku... może wezmę, aby nieć choć coś...

— Zobacz, może będzie co w innych listach — radziła Lusia.

Niestety, wszystkie inne zawierały odmowy.

— Chodź do mnie, Lusieńko, naradzimy się... Ale.. zapomniałam, że nie mam zapałek. Idź na górę, a ja tymczasem skoczę po zapałki.

Pobiegła na ulicę. I... wpadła wprost na Ignacego. Zawołała:

— Ignaś!... Toś ty tak w Ameryce?

Ignacy bynajmniej nie speszył się. Odparł:

— Byłem, wróciłem... i bardzo się cieszę, że cię widzę...

— Bujać to my, a nie nas — rzekła figlarnie, ale nie bez goryczy Geńka.

Wolał odrazu zmienić temat, aby uniknąć wyrzutów, zapytał więc:

— A ty, Geniuś, coś robiła przez ten czas?

— Ja? Co miałam robić? To co dawniej — kapelusze.

— Dobrze powodzi ci się przynajmniej?

— Nie.

— Jakto? Zarobki nie zwiększyły się?

— Przeciwnie...

— Ach, czyżby? — rzekł Ignacy z udanym żalem.

— Tak, istotnie, panie hrabio — odrzekła Geńka drażniąc go.

Ignacy był zdumiony. Przecież nigdy jej nie mówił kim jest. Zakłopotany zapytał:

— Więc wiesz?...

— Wszystko. Ale mniejsza o to... Gorzej, że bieda na świecie... zwłaszcza dla dziewcząt, chcących żyć... uczciwie...

— Czyżby? Więc... jakoś... nie powiodło ci się w życiu?

— Zupełnie...

— No, jeszcze nie należy tracić nadziei. Szczęście przychodzi niekiedy tak niespodzianie...

— Oby!...

Ignacy uznał, że najwyższy czas przystąpić do rzeczy najważniejszej.

Dalszy ciąg nastąpi.

W mgle londyńskiej

(Korespondencja własna)

Jesień jest najbardziej charakterystyczną porą w Londynie. Deszcz, mgła i wilgotny wiatr podkreślają właściwy koloryt stolicy Anglji i mimo, iż są przykre do zniesienia, zyskują aprobatę przybyszów - cudzoziemców, którzy właśnie tak wyobrażają sobie metropolję brytyjską i są rozczarowani ilekroć słońce ukaże się z poza chmur. Przemoknięci londyńczycy pocieszać się muszą odczytaniem ogłoszonego niedawno sprawozdania brytyjskiego instytutu meteorologicznego, które stwierdza, iż lato ubiegłe — w przeciwieństwie do lata na kontynencie — było jednem z najsuchszych, najsłoneczniejszych i najcieplejszych wyspach Brytyjskich. Tak długotrwałej suszy, jak w roku bieżącym, nie pamiętano od r. 1911.

Rozpoczęcie sezonu niepogód i osławionej „London fog" nasunęło towarzystwu kolejowemu „Southern Railway" dowcipny pomysł wyzyskania deszczowej konjunktury. Wypożycza ono na stacjach podmiejskich parasole właścicielom biletów miesięcznych za opłatą dwóch pensów dziennie. Ci, którzy wykupują bilet jednorazowy lub tygodniowy, mogą również korzystać w czasie deszczu z pożyczonego parasola, lecz muszą złożyć zastaw w wysokości 5 szylingów. Złośliwi twierdzą, iż najbardziej interesującym szczegółem tego pomysłu jest źródło pochodzenia parasoli, którem cieplejszych na wyspach Brytyjskich. Tak długotrwałej suszy, ma być rzekomo „kolejowe biuro rzeczy zaginionych", gromadzące od lat nieskończone ilości parasoli, zostawionych w pociągu przez roztargnionych pod różnych. Byłaby to rzeczywiście zabawna sytuacja, gdyby przemoczony do nitki pasażer spostrzegł, iż parasol, który go ochrania dzięki dwupensowej dopłacie do biletu, był ongiś jego własnością. Czy mógłby wytoczyć proces o sprzeniewierzenie? Ludzie przewidujący wysuwają ponadto pytanie, jaką gwarancję ma towarzystwo, iż pożyczony nawet pod zastaw 5 sz. parasol będzie mu zwrócony? A może znowu znajdzie się w „biurze rzeczy zaginionych", przypuszczać bowiem należy, iż podróżny, który gubi parasol, za który zapłacił sporą sumę, nie będzie bardziej troszczył się o ten, za który dał tylko niewielką kaucję. W każdym razie, dzięki nowemu systemowi towarzystwa „Southern Railway" stare parasole będą puszczone w obieg.

W porze deszczów ożyła znów kwestja taksówek londyńskich. We wszystkich wielkich miastach stare auta przedwojenne są dawno wycofane z użytku. Jedynie w stolicy Anglji, prawo naturalnej selekcji nie jest uwzględniane i stare, odwieczne gruchoty utrzymują komunikację, dostarczając tematu do piosenek kabaretowych. Bierze się taksówkę zwykle poto, aby jechać prędko, tymczasem na każdem skrzyżowaniu ulic hamulce starej landary zgrzytają rozpaczliwie, szofer wykonywa bezowocnie szereg manewrów, aby poruszyć ją z miejsca, a nieszczęśliwy pasażer, podrzucany niemiłosiernie, rezygnuje z dalszej jazdy i wskakuje do autobusu lub niezawodnego „tube". Około zaś 3.000 aut. t. j. jedna trzecia ogółu taksówek w Londynie, należy do typu zabytków muzealnych.

Zapewne dla zobrazowania kontrastu między zdobyczami najnowszej techniki, a niedoskonałością starych typów, urządzono w Olimpji wystawę samochodów. Niektóre firmy wystawiły modele tak skonstruowane, iż można podziwiać ich wnętrza w przecięciu i oglądać tłoki, wentyle i inne szczegóły techniczne motoru. Jednym z najbardziej interesujących eksponatów jest ogromny Daimler, ulubiona marka króla Jerzego. Koło posiada 6 stóp średnicy, czyli jest 10 razy większe od koła, używanego w normalnych wozach.

Mimo niewdzięcznego klimatu, sezon sportowy, który trwa w Anglji poprzez wszystkie pory roku, kwitnie w całej pełni. Wraz z jesienną porą w stolicy, londyńczycy powrócili do zwykłych rozrywek, wyścigów, matchów, galeryj obrazów, koncertów, premier i do bardziej jeszcze dokuczliwszych od zmian klimatycznych — trosk ekonomicznych i społecznych.

Głowa Króla

za... 3 franki

Właściciel małego zakładu fotograficznego na bulwarze Mant-Parnasse w Paryżu, pan Bourdet jest właścicielem niezwykle cennej relikwji, głowy króla Francji, Henryka IV.

Do posiadania tej relikwji doszedł w dosyć niezwykły sposób. W 1919 roku na publicznej licytacji znalazła się w sprzedaży ludzka zabalsamowana głowa oddzielona od reszty tułowia. Pan Bourdet zdecydował, że głowa ta będzie niezwykle oryginalną dekoracją w jego atelier fotograficznem i przystąpił do licytacji, nabywając głowę za 3 franki.

Nabytek swój przyniósł do domu i wówczas zwrócił uwagę, że skóra koło szyi pokryta jest błękitną farbą. Zaintrygowało go to. Potem zwrócił uwagę na charakterystyczny kształt czaszki, jej profil i wówczas przypomniał sobie fakt historyczny, że po zabalsamowaniu zwłok króla Henryka IV-go nakazano pokryć niebieską farbą wytatuowane znaki na ciele monarchy.

Henryk IV był wielkim miłośnikiem tatuowania i w okresie reformacji na szyi swej kazał uwiecznić kilka zdań, ilustrujących jego wierność do wiary protestanckiej. Następcy króla, obawiając się, że znaki te mogą w przyszłości skompromitować ich akcję walki o katolicyzm, nakazali pokrycie tatuażu niebieską farba.

Przypuszczenia pana Bourdet okazały się słuszne i uczeni potwierdzili autentyczność zabalsamowanej głowy. Potwierdza to jeszcze fakt, że do tej pory historycy nie wiedzieli, co się stało z królewską głową, odrąbaną od ciała podczas profanacji grobów królewskich za czasów wielkiej rewolucji.

Obecnie głowa Henryka IV spoczywa nadal w mieszkaniu fotografa, a pan Bourdet za 3 franki stał się właścicielem bezcennej relikwji narodowej.

Po 6 latach morderca uciekł z więzienia

(m.) Z więzienia w Nowym Jorku zbiegł przed kilku dniami groźny morderca, Jack Hackins skazany przez sąd, na 20 lat więzienia za zabójstwo matki i siostry. Hackins przebywał już w więzieniu od 6 lat i sprawował się przykładnie.

Dzięki dobremu sprawowaniu, Jack nie był zbyt skrępowany i swobodnie obracał się na terenie więzienia. Nikt jednak nie zauważył, że Jack od pewnego czasu jest dziwnie zdenerwowany.

Krytycznego dnia Hackins wyszedł, jak zwykle o 6-ej p. p. na podwórze. Po chwili podszedł do bramy i nawiązał rozmowę z dozorcą.

Nagle rozległ się dzwonek. Dozorca podszedł do bramy, by ją otworzyć, gdy w tem padł jak podcięte drzewo. To Jack zadał mu straszliwy cios przygotowanym kamieniem! Nim wchodzący zorjentował się, Jack wskoczył do oczekującego auta prywatnego i odjechał.

Rzecz prosta, że wszczęto alarm, zarządzono poszukiwania, ale po Jacku nie zostało śladu. Ukrywa się gdzieś i oczekuje zapewne, by zapał policji osłabł, a wówczas będzie mógł wydostać się poza granice znienawidzonej Ameryki.

Rewelacje w dziedzinie reklamy

Niezwykły początek powieści

Zdawałoby się, że Amerykanina, obznajmionego ze wszelkiemi trickami nowoczesnej reklamy, niełatwo jest wytrącić z równowagi i skłonić go do zainteresowania się czemś, czemu pragniemy nadać rozgłos. Jednakże pomysłowość specjalistów potrafi przebić ten pancerz obojętności, jakim okrywa się prawdziwy businesman nowego świata.

W tych dniach, w oknie trzeciego piętra domu, stojącego na jednej z bardziej ożywionych ulic miasta Chicago, przechodnie spostrzegli młodą kobietę.

Zachowanie się jej znamionowało wielki przestrach i wzruszenie. Widoczne było, iż zamierza skoczyć na ulicę, lecz brak jej odwagi do tego rozpaczliwego kroku.

Przechodnie zaczęli się gromadzić, patrząc z natężoną uwagą, co zrobi kobieta. W tej chwili jednak ukazał się obok niej młody mężczyzna, który z gorączkową szybkością jął przymocowywać do okna sznurową drabinę, sięgającą prawie do chodnika. Kobieta, nie tracąc już chwili czasu, chwyciła się jej rękoma i zaczęła spuszczać się na dół. Za nią przynaglając ją głośnemi okrzykami, pośpieszał jej towarzysz.

Publiczność, przeczuwając, że tam na górze dzieje się coś niedobrego, współczując młodej parze, rzuciła się jej na pomoc, przytrzymując chwiejącą się pod ciężarem schodzących drabinę. Wtem w oknie pojawiła się trzecia osoba. Był nią jakiś starszy pan o gorejącym wzroku i zwichrzonych włosach, który z wściekłym krzykiem: „Oszukałeś mnie, więc giń!", począł strzelać z rewolweru do uciekających.

Gruchnął strzał jeden, drugi, trzeci. Tłum zebrany na ulicy, oniemiał z przerażenia.

Strzelający widząc, iż kule jego nie imają się zbiegów, wskoczył na drabinę, szybko podążając za nimi. Gdy nareszcie cała trójka znalazła się na chodniku, młody człowiek zasłonił sobą towarzyszkę. W oczach jego widać było zimną odwagę i rezygnację człowieka, któremu nic już nie pozostaje, jak zginąć mężnie z ręki przeciwnika. Prześladowca zmierzył doń z rewolweru prosto w pierś. Rozległ się wystrzał. Krzyki: „Na pomoc! Mordują! Policja!" — krzyżowały się w powietrzu.

W tejże jednak chwili młoda kobieta, która po wystrzale padła na ziemię, podniosła się z wdziękiem i, poprawiwszy kokieteryjnym ruchem sukienkę, wyciągnęła z uśmiechem rękę do strzelającego.

— Panowie, to czego byliście świadkami, jest tylko początkiem powieści, która od jutra będzie wychodziła w „Chicago Journal". — Poczem troje uczestników tej sceny wsiadło do oczekującego ich wpobliżu samochodu i znikło za rogiem ulicy.

Następnego dnia dziennik był rozchwytywany tak, że trzeba było kilkakrotnie zwiększyć jego nakład.

Kluby, o których się nie mówi

Paryż posiada 170.602 zarejestrowanych w prefekturze policji klubów, związków i stowarzyszeń. Większość stanowią zwykłe, prozaiczne zrzeszenia zawodowe. Ale są kluby, których tajemnicze nazwy nic same przez się nie mówią, np. czem się zajmują członkowie „Klubu golonych twarzy"? (rejestr Nr. 168.903), albo co mają na myśli członkowie „Klubu cielęcego zęba?" Nie trudno jest domyślać się, że do „Klubu Bachusa" nie przyjmuje się abstynentów, ale kto w takim razie należy do „Klubu warjatów?" Kto przychodzi do „Klubu idjotów?" Czem się zajmują członkowie „Patronatu dziewic z Suresnes?"

82-letni dżokej

W tych dniach upłynęło 50 lat od chwili, kiedy najstarszy dżokej w Anglji, 82-letni Harold Bisley, zdobył nagrodę „Grand Prix". Dla uczczenia jubileuszu Bisley postanowił przypomnieć sobie swoje młode lata i przyjął udział w tegorocznych wyścigach na hipodromie w rodzinnem swojem miasteczku Carreg. Bisley cwałował na klaczy „Antiofa". Starego dżokeja przyjmowano entuzjastycznie. Bisley otrzymał jedną z pierwszych nagród.

Ciekawe orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Okręgowy w Warszawie **rozpatrywał powództwo wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych, wytoczone przez kucharza Apolinarego Zakrzewskiego przeciwko Kasie Chorych z tytułu utraconej możności zarobkowania.**

Apolinary Zakrzewski udał się do lekarza Kasy Chorych, który dokonał zastrzyku w ten sposób, iż chory stracił władzę w prawym ręku.

Sąd Okręgowy powództwo Zakrzewskiego przeciwko Kasie Chorych oddalił, zaznaczając w sentencji wyroku, iż uzasadnienie wyroku odbędzie się za dwa tygodnie.

W tym terminie obrońca Zakrzewskiego wniósł skargę apelacyjną, którą Sąd Apelacyjny w Warszawie nakazał zwrócić Sądowi Okręgowemu, jako wniesioną po terminie, gdyż w protokóle rozprawy w Sądzie Okręgowym zaznaczono, iż uzasadnienie wyroku odbyło się na rozprawie. W tym stanie rzeczy powstało bardzo ciekawe zagadnienie proceduralne, **polegające na tem, co jest miarodajne w razie sprzeczności pomiędzy sentencją wyroku, a protokółem rozprawy.**

Obrona Zakrzewskiego wniosła skargę kasacyjną i na rozprawie w Sądzie Najwyższym adwokat Jan Kon wystąpił z niezmiernie interesującą tezą, iż w Ustawie Postępowania Cywilnego protokół rozprawy wogóle nie jest znany, tylko protokóły poszczególnych czynności i że wobec tego moc prawną może mieć jedynie termin zaznaczony w sentencji wyroku, gdyż protokół rozprawy wogóle prawnie nie istnieje.

Sąd Najwyższy przychylając się całkowicie do tej interesującej tezy, wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie uchylił.

W ten sposób apelacja Zakrzewskiego uznana została za wniesioną w terminie.

Anglja zdobywa naftę mezopotamską

Budowa olbrzymiego rurociągu, którym będzie dostarczona ropa naftowa z Mossulu do Hajfy, postępuje raźno naprzód, mimo ogromu pracy. Już samo ułożenie w pustyni syryjskiej na przestrzeni 1500 kilometrów, rur długich na 6 metrów o średnicy 25 cm. wymagało nielada trudu. Nie mniej pracy pochłonęło montowanie poszczególnych części rurociągu, wzorowanego na amerykańskich „pipelines". Kosztowną też instalacją będzie budowa potężnych pomp o ciśnieniu 100 atmosfer.

A jednak koszta budowy, wynoszące 200 miljonów złotych, mają być pokryte już w krótkim stosunkowo czasie po uruchomieniu rurociągu. Z takim też obliczeniem i planem przystąpiło do budowy towarzystwo „Irak-Petroleum" po długich pertraktacjach z rządem angielskim.

Wiele przemawiało początkowo za przedwojennym, niemieckim planem budowy linji kolejowej, lecz zarzucono go, gdyż posiadał on dużo stron ujemnych, jak: magazynowanie, napady Beduinów, wichury piaszczyste, mogące zupełnie zasypać tor kolejowy, wysokie koszta budowy i utrzymania w sprawności linji kolejowej. Tymczasem przeprowadzenie rurociągu pochłonie 10 razy mniejszą sumę, niż budowa linji kolejowej, a ropa naftowa może nie przerwanie dniem i nocą „wytrysk[illegible]ać" w Hajfie po przebyciu 1500 km. Anglja uniezależni się od nafty amerykańskiej i sowieckiej.

Październik
14
SOBOTA
Kaliksta

Wsch. sł. g. 5.56 — Zach. sł. g 16.50

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22. Apteka pod Jagiełłą Plac Matejki 3. Apteka Nowowiejska Wybickiego 1. Apteka pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12. Apteka Sternbacha Dietla 36.

Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Zawody bokserskie

I. K. B. (Świętochłowice)—**Wawel**

Dziś o godz. 10-tej w hali Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26 odbędą się zawody bokserskie z jedną najsilniejszych drużyn Śląska I. K. B., która pokonała ostatnio Wawel w wysokim stosunku 11:5. Ślązacy na rewanżowe zawody przyjeżdżają w najsilniejszym składzie od wagi muszej do ciężkiej i walczyć będą w następującym składzie: Jarząbek i Nawa mistrze okr. śląskiego, Piecha II, Plucik, Kalus, Plecha I., Pełka wicemisrz Śląska, Peroś. Wawel wystąpi w składzie w jakim walczył z P. K. S. Poprzedzą walki wstępne zawodnicy I. K. B.—Makkabi. Sędzią ringowym będzie o. Z. Wende z Katowic.

Ukaranie piłkarzy

Na ostatniem posiedzeniu W. G. i D. KZOPN ukarał następujących piłkarzy: Korczyńskiego (Unia), Ogarka Rena (Mościce) po 2 tygodnie za niesportowe zachowanie się. Jamroża (Podgórze) 2 mies. z zawieszeniem kary na 6 mies. za brutalną grę. Wacława Eug (Podgórze), Molende Feliksa (Krowodrza), Jakiego T. (Sparta) po 2 mies. za brutalną i niebezpieczną grę. Nowaka Wł. (Wawel) 6 mies. za czynne znieważenie przeciwnika. Sałatowicza R. (Mościce) 4 tyg. za obrazę sędziego.

Ukarane kluby piłkarskie

W. G. i D. ukarał następujące kluby piłkarskie: K. S. Bocheński surową naganą za niedanie odpowiedniej ochrony sędziemu po zawodach Krowodrza—Bocheński w dniu 8 bm., K. S. Strzelec Wieliczka grzywną zł. 15 za nieprzybycie na zawody o mistrz. kl. C. z Olimpią, oraz przyznane odszkodowanie na rzecz Olimpji od Strzelca zł. 25 jako odszkodowanie za nieodbyte zawody z winy K. S. Strzelec. Ż. M. S. Tarnów grzywną zł. 15 za brak porządkowych na zawodach Ż. M. S.—Czarni (Jasło).

Cracovia komb.—Hagibor 3:2

Zaszczytny wynik C. klasowej drużyny Hagiboru, który grał ambitnie prowadząc nawet przez 30 min. 1:0. Cracovia do tych zawodów wystąpiła z kilkoma graczami ligowymi jak: Kossokiem, Seichterem, Mysiakiem, Zębaczyńskiem, Malczykiem Ptakiem. Najlepszym graczem Hagiboru był Szubert, lecz zbyt za dużo gadatliwy i chaśliwy. Bramki dla Cracovi zdobyli Mysiak 2, Malczyk 1, dla Hagiboru Berdyczower i Schmalholz. Sędziował p. Skowroński.

Sparta—Hakadur 5:1 (3:0)

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach. Wynik dla Sparty zasłużony. Bramki dla zwycięzców zdobyli Pawlik i Włodek po 2, Szostak 1, dla pokonanych Halpern. Sędziował p. Bochenek.

Kodeks karny za 95 gr. do nabycia w administracji Ostatnich Wiadomości Krakowskich ul. Na Gródku 2.

KRONIKA KRAKOWA

Widmo dwóch szubienic

W wydziale śledczym P. P. w Krakowie przesłuchiwano wczoraj świadków w sprawie bestjalskiego mordu dokonanego przy ul. Pańskiej.

Ważnych szczegółów śledztwa dostarczył przesłuchiwany szofer Władysław Strzałka, zam. przy ul. Wielopole w Krakowie.

Strzałka odwoził mordercę Malisza po dokonaniu mordu taksówką do Krzeszowic, skąd, jak wiadomo, bandyta odjechał pociągiem do Katowic. Nazwisko Strzałki wyszło zupełnie przypadkowo po czterech dniach od chwili popełnienia mordu. Strzałka nie podejrzewał, że wiezionym przez niego pasażer jest bandytą, to też nie uważał za stosowne podać policji tego szczegółu, iż w dniu popełnienia napadu przy ul. Pańskiej 11 odwoził jakiegoś młodzieńca do Krzeszowic.

Jak się dowiadujemy, na procesie Maliszów wystąpi w charakterze oskarżyciela prokurator dr. Lewicki. Prowadzi on w tej sprawie dochodzenia prokuratorskie i wystąpi jako oskarżyciel na rozprawie.

Malisz, przebywający dotychczas pod eskortą policyjną w szpitalu katowickim został wczoraj popołudniu przewieziony do Krakowa.

Prokurator Lewicki zarządził zbadanie stanu umysłowego Malisza. Od wczoraj zaczęli go badać w Krakowie dr. Jankowski i prof. Olbrycht.

Jak się dowiadujemy rewolwer systemu F. N. który był narzędziem zbrodni w rękach Malisza, został sprzedany Maliszowi przez właściciela kiosku tytoniowego na rogu ul. Rakowickiej i Topolowej za 25 zł.

Akt oskarżenia przeciw Maliszom w myśl obowiązujących przepisów o postępowaniu doraźnem musi być wygotowany w ciągu 21 dni od chwili ujęcia sprawców, tj, w tym wypadku od dnia 2-go października br., do 30-go października br.

Sama sprawa sądowa musi być rozpisana i przeprowadzona w ciągu 90 dni od daty popełnienia czynu, tj. w tym wypadku od dnia 2-go października br. czyli do 30-go grudnia br,

Maliszowa opowiada, że strzelała do Süsskindowej i do jej córki. gdyż robiły wielki krzyk, a ona chciała w ten sposób zmusić je do milczenia. Czy trafiła którą, nie pamięta.

Z rewolweru wystrzelone były wszystkie kule, i jak sobie przypomina, mąż oddał dwa strzały, ona zaś oddała trzy.

W jaki sposób maż strzelił do listonosza, opisać nie potrafi, gdyż wówczas stała obrócona tyłem.

Maliszowa na zapytanie dziennikarzy, co sądzi o karze, która ją czeka, odpowiedziała, że wolałaby śmierć, gdyż i tak razem z mężem już nigdy nie będzie.

On napewno zostanie skazany na śmierć, więc i ona również chciałaby pójść tą samą drogą.

Z dotychczasowego śledztwa można wywnioskować, że plan zbrodni był przemyślany na zimno ze wszystkiemi szczegółami, a sama zbrodnia była wykonana z zupełną świadomością czynu i z całą premedytacją.

Malisza po przewiezieniu do Krakowa odwieziono do wydziału śledczego przy ul. Siemiradzkiego, gdzie przybycia jego oczekiwał prok. Lewicki, sędzia śledczy Zacharski i kierownik wydziału śledczego nadkom. Pollak. Tu przystąpiono natychmiast do przesłuchania zbrodniarza. W zeznaniach swoich Malisz stara się odciążyć wedle możności swoją żonę. Przesłuchiwanie trwało do późnej nocy. Malisz pozostał w wydziale śledczym, a w dniu dzisiejszym odstawiony będzie do centralnych aresztów pod Telegrafem, gdzie nastąpi dalsze przesłuchanie.

Po przesłuchaniu Malisza i jego żony, a następnie po ukończeniu przesłuchań zostaną oboje w tych samych ubraniach, w których dokonali napadu, **przewiezieni do szpitala, celem skonfrontowania ich z Eugenją Süsskindówną.**

W związku z szybkiem tempem śledztwa dni ostatnich, mówią jakoby sąd doraźny miał się rozpocząć już we środę dnia 18 bm.

Dezerter z 6 p. a. p. — bandytą

Policja Państwowa w Muszynie aresztowała wczoraj **Bladycza Asfalta dezertera z 6 p. a. p. z Krakowa** i Siwoka Asafata dezertera z 3 p. s. p. z Bielska. Są oni oskarżeni o dokonanie szeregu napadów rabunkowych.

M. innemi w nocy z 18 na 19 sierpnia br. dokonali napadu rabunkowego na dom Anny Polańskiej w Powoźniku i pod groźbą zabicia, zażądali wydania pieniędzy. Kiedy Polańska nie chciała wyjawić, gdzie chowa pieniądze, napastnicy obwiązali jej głowę poduszką i zbili do utraty przytomności.

Przy aresztowanych bandytach znaleziono broń i dużą ilość skradzionych rzeczy.

Pościg i ujęcie groźnych opryszków

Policja krakowska aresztowała **Gawrońskiego Józefa i Jędraszka Stanisława** za kradzież materjałów w sklepie przy ulicy Dietla 51 na szkodę Gersona Groswirda.

W trakcie gdy włamywacze dokonywali kradzieży, przechodził posterunkowy P. P., na widok którego ci rzucili się do ucieczki, porzucając po drodze materjały.

W czasie pościgu posterunkowy aresztował Gawrońskiego, zaś Jędraszek został aresztowany później.

Następnie aresztowano **Poleskiego Stanisława** za kradzież z włamaniem do sklepu tytoniowego przy ul. Krakowskiej 42, własność Mojżesza Kranza.

Poleski włamał się w nocy do sklepu Kranza w międzyczasie nadszedł właściciel sklepu i zastał tam Poleskiego, który rzucił się do ucieczki jednak został niebawem aresztowany przez posterunkowego.

Dalszy ciąg procesu o zajścia w Łapanowie

Wczoraj w 6-tym dniu procesu o zajścia łapanowskie przed sądem w Krakowie przesłuchano 14-tu świadków odwodowych. Kolejkę świadków odwodowych rozpoczyna Wł. Cichos. Następnie św. Stefan Kucharczyk z Woli Wieruszeckiej.

Zeznania św. Fr. Długosza z Grabia dotyczą zachowanie się osk. Dziobka, który jego zdaniem zachowywał się całkiem spokojnie.

Jan Galas z Grabia Uznańskiego opowiada, że policja zapowiedziała na dzień przed zajściem, iż wiec w Łapanowie został zakazany.

Sw. Paszkot i Kempler, zeznający na okoliczność zachowania się osk. Dziobka, nie umieją dużo powiedzieć.

Nauczyciel na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie stanął przed sędzią drem Bobilewiczem Józef Materna, lat 67, em. nauczyciel i wł. kamienicy w Katowicach oskarżony o to, że wyłudził podstępem pod pozorem wyrobienia posad 5.500 zł.

Sąd do przeprowadzonej rozprawie skazał Materna na 1 rok c. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr Bobilewicz, osk. prok. dr Stawarski, powództwo cyw. popierał adw. dr Bahr.

Samobójstwo kamienicznika

W Łagiewnikach pod Krakowem powiesił się wczoraj na strychu we własnym domu 48-letni Józef Łukasik. Przybyły lekarz stwierdził zgon. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Przybyły lekarz stwierdził zgon.

Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Łukasik osierocił żonę i dziesięcioro drobnych dzieci.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Wróbel Stefanję, lat 21, za kradzież apaszki.

Barana Jana, lat 55, za kradzież garderoby wart. 400 zł.

Färbera Zygmunta, lat 25, zam. przy ul. Szerokiej 10 za kradzież.

Teatr „Bagatela"

Od dziś tj. soboty dnia 14 października br. gościnne występy znakomitej pary artystów Lucy i Miszy German w głównej sztuce „Matka i Teściowa". Sztuka ta była grana 150 razy w Warszawie z wielkim powodzeniem. Bilety do nabycia w kasie Teatru Bagatela od godz. 10 rano w cenie zł. 4.— do złotych 1.—.

Repertuar.

Teatr Miejski Błędne koło Krystyny

Kina.

Adria: „Dzieje grzechu"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Onkel Moses"
Bagatela: „Poczwórny kochanek"
Promień: „Światła wielkiego miasta
Świt: „Przed maturą"
Słońce: „Ludzie hotelu"
Sztuka „Zdobyć cię muszę"
Uciecha: „King Kong"
Wanda: „Jaką mnię pożądasz„

RADJO

Sobota 14 października br.

G. 11.30 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Muzyka z płyt, 12.30 Dziennik połudn., 15.30 Kom. gosp., 15.40 Muzyka lekka, 16.00 Odczyt z Warsz., 18.00 Transmisja z Warsz., 19.05 „Co słychać w świecie", 19.25 Kwadrans literacki, 19.45 Trans z Warsz.

Ważne dla lokatorów!

Jak bronić się przed eksmisją w porze zimowe?

Od 1 listopada br. zgodnie z art. 23 ustawy o ochronie lokatorów, nie wolno eksmitować z małych, tj. 1 i 2-pokojowych mieszkań.

W związku z tem, trzeba zaznaczyć, że odroczenie eksmisji nie następuje automatycznie, lecz musi być przeprowadzone drogą sądową.

Należy więc złożyć odpowiednie podanie do sądu grodzkiego, załączając możliwie świadectwo ubóstwa oraz dowód bezrobocia z P. U. P. P. Dopiero wówczas zagrożony lokator może być pewny pomyślnego załatwienia sprawy odroczenia eksmisji na cały okres zimowy, tj. do 31 marca 1934 r.

Okropny wypadek w Dąbiu

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj na ul. Barakową 3 w Dąbiu, gdzie 2 i pół letni chłopczyk Stanisław Kurzweihl został oblany ukropem ponosząc oparzenie II i III stopnia.

W stanie groźnym przewieziono dziecko do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wiadomości z kraju

Przed aresztowaniem Zaremby

Jak się dowiadujemy inż. Henryk Zaremba zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za zatajenie w czasie rozprawy pewnych szczegółów ważnych dla śledztwa, które następnie wyjawił w swym pamiętniku p. t.: „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi".

Student zniewolił 16 letnią dziewczynę

W parku Kościuszki we Lwowie jakiś młody mężczyzna zbliżył się do 16-letniej dziewczynki i przedstawiwszy się jej udał się z nią w głąb parku.

Tam nieznajomy dziewczynkę zniewolił. Wyrodnego zbrodniarza aresztowano. Jest to student politechniki L. D. Osadzono go w areszcie.

Potworne zamordowanie komendanta policji

W Chodaczkowie pod Tarnopolem podczas zabawy strażackiej doszło do bójki.

Do lokalu przybył komendant miejscowego posterunku celem zlikwidowania awantury, 43-letni Zygmunt Potko. Jeden z uczestników zabawy, który był pijany ugodził Pitkę nożem w szyję. Pitko przed przybyciem pomocy zmarł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku